

# Konferencje biblijne 1998/1999 — Przypowieści Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany w lutym 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

## Spis treści

1	<i>Przypowieści</i> w Nowym Testamencie (12 października 1998)	1998/1999 – 1
2	Przypowieść o czujnym słudze (9 listopada 1998)	1998/1999 – 9
3	Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)	1998/1999 – 17
4	Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)	1998/1999 – 25
5	Przypowieść o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)	1998/1999 – 34
6	Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)	1998/1999 – 42
7	Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)	1998/1999 – 50
8	Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)	1998/1999 – 58
9	VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)	1998/1999 – 66

# Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań w lecie 2004 roku. W lutym 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słycać w wielu miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słycać też i inne zniekształcenia nieliniowe. Osoby znające brzmienie głosu Księdza Profesora mogą chwilami rozpoznawać go z trudem. Tym niemniej wypowiedziana treść pozostaje całkowicie czytelna.

---

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- W tekście występują (niewielkie) nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety magnetofonowej podczas nagrywania.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

### 3 Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)

Mam nadzieję, że nasze dzisiejsze spotkanie z przypowieściami, a są to trzy przypowieści wybrane nie przypadkowo, bo są ze sobą połączone razem jedną myślą, wynagrodzi państwu ten trud, który został poniesiony po to, aby tutaj przyjść i wziąć udział w tym spotkaniu. Wybrałem trzy przypowieści, które pochodzą z Ewangelii św. Łukasza i są uważane, przynajmniej jedna z nich, za najpiękniejszą przypowieść Jezusa. Natomiast wszystkie trzy należą do najbardziej znanych. Poruszają też wątek, który bardzo żywo i żywotnie dotyczy ludzkiego życia, w pewnym sensie dotyczy również życia każdego z nas. I chociaż te przypowieści znamy od długiego czasu, właściwie od dzieciństwa, i doskonale je pamiętamy, i potrafimy je swoimi słowami opowiedzieć, to jednak zawierają one naukę, której rozważenie raz jeszcze powinno nam wszystkim uświadomić głębię Jezusowego nauczania i jego aktualność. Otóż te przypowieści pochodzą z 15 rozdziału Ewangelii św. Łukasza. Jest to przypowieść *o zaginionej owcy*, *o zagubionej drachmie* oraz *przypowieść o synu marnotrawnym*. Te trzy przypowieści występują razem, a to z tej przyczyny, że Jezus opowiedział je w tej samej sytuacji. I musimy zwrócić uwagę na tę właśnie sytuację po to, abyśmy sobie uświadomili całą głębię mądrości w tych przypowieściach zawartą. Sytuacja z pozoru jest błaha, ale tylko z pozoru. Dlatego, że jeżeli samych siebie postawimy tam, w miejsce tych ludzi, którzy byli adresatami Jezusowej przypowieści, to wtedy odkryjemy, że i w nas rodzi się swego rodzaju bunt, który pewnie był ich udziałem. A zatem i do nas ta nauka jest przeznaczona.

Posłuchajmy w jakiej sytuacji miało miejsce to nauczanie Jezusa w trzech przypowieściach. Czytamy tak:

Zbliźali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać.

I tutaj już w tym pierwszym zdaniu dotykamy bardzo ciekawej sprawy. Mianowicie że ludzie, którzy prowadzą tryb życia uznany przez innych za grzeszny czy nawet za występny, że w tych ludziach tak na prawdę poza rzadkimi przypadkami nigdy nie gaśnie wola i chęć dobra. Nawet najgorszy człowiek chciałby być dobry. I nawet najgorszy człowiek nosi w sobie tęsknotę, której jeżeli nie potrafi sprostać, jeżeli nie potrafi jej zadość czynić, to również to gdzieś w głębi swojego serca przeżywa. Zatem jest wielkim nieszczęściem, jeżeli komuś powie się, że on jest tak zły i zepsuty, że nie ma dla niego nadziei. Otóż nie lubimy, jeżeli ktoś odnosi się do nas z pogardą czy z niechęcią. Natomiast w takiej ocenie, że jesteś zły, że jesteś występny, że jesteś grzeszny, że dla ciebie nie ma już żadnej szansy czy nadziei na poprawę — w takiej ocenie zawsze mieści się jakaś krzywda, która może spowodować, że ten rzeczywiście zły człowiek staje się jeszcze gorszy, bo traci wszelką nadzieję. Otóż jak państwo pamiętają w „Boskiej komedii” Dantego jest taka scena, jak to owe dusze wstępują do piekła. I otwarta brama prowadząca do piekła, przez którą tak wielu w końcu nie wchodziło. A nad nią znajduje się napis: „Porzućcie wszelką nadzieję”. Właśnie zło piekła polega na tym, że tam człowiek już nie może mieć żadnej nadziei na odmianę swojego losu na lepsze. I jeżeli chcemy zaszcześcić komuś to samo zło, jeżeli chcemy do czyjegoś serca sprowadzić piekło, to wystarczy mu powiedzieć, że dla niego nie ma już żadnej nadziei. To zawsze człowieka przygnębia, i to zawsze człowieka niszczy.

Zbliźali się więc do Jezusa celnicy i grzesznicy. Dlaczego celnicy są zestawieni z grzesznikami? Pamiętamy, że w czasach Jezusa Palestyna znajdowała się pod okupacją rzymską. Zatem celnicy byli postrzegani jako kolaboranci. Jako ci, którzy współpracują z władzami rzymskimi. Jako ci, którzy pobierają cło, wszelkiego rodzaju opłaty i uciskają swoich pobratymców na rzecz obcego okupanta. Zatem celników nie lubiano, a nawet ich nienawidzono. Co więcej — nawet nimi pogardzano. I w tej sytuacji ci celnicy i grzesznicy — ale na czym polegały ich grzechy, tego nie wiemy — przychodzili do Jezusa, bo chcieli Go posłuchać. Dlaczego chcieli Go posłuchać? Dlatego zapewne, że chcieli w Jego nauczaniu odnaleźć jakąś nadzieję dla siebie. Że szukali jakiejś pociechy i odpowiedzi na pytanie: Czy i oni mogą znaleźć się w normalnym ludzkim społeczeństwie i czy mogą w nim egzystować? Ale szukali zapewne również odpowiedzi na pytanie jeszcze głębsze. A mianowicie: Jaki jest ich los, jak należy go postrzegać i oceniać zważywszy na to, że i oni, tak jak wszyscy inni, staną któregoś dnia przed Bogiem. I następnie czytamy tak:

Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi».

Proszę zauważmy, że mamy zatem do czynienia z dwoma różnymi, i to diametralnie, krańcowo różnymi postawami. Jedna postawa jest to postawa ludzi złych, grzeszników — którzy przyszli, żeby Jezusa słuchać. Przy Jezusie są też inni, mianowicie faryzeusze i uczeni w Piśmie. Ale ci nie zajmują się słuchaniem Jezusa. Ci zajmują się plotkowaniem na temat tego, dlaczego Jezus dopuszcza do siebie tych właśnie celników i grzeszników. Zwróćmy zatem uwagę, że mamy do czynienia z taką sytuacją, w której ci faryzeusze i uczeni w Piśmie, postrzegani przez ówczesnych Żydów jako elita duchowa i elita religijna narodu, mają w pogardzie tamtych. Ale ta sytuacja pogardy rodzi jeszcze większe zło. Mianowicie że nie słuchają tego, co Jezus mówi, nie przyjmują sobie tego do serca, ale sami Jezusa oceniają. Zatem przyszli do Jezusa nie po to, aby Go posłuchać, ale po to, aby Mu coś powiedzieć. Tymczasem nie mają odwagi powiedzieć Mu wprost, i w związku z tym zajmują się plotką, obmową. Mówią po cichu, knują intrygę. Oczywiście bardzo łatwo jest tę intrygę rozpoznać, bardzo łatwo jest ją wyczuć. Na pewno ta atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Bo z jednej strony ci, którzy przyszli jako grzesznicy, a z drugiej strony ci, którzy przyszli jako sprawiedliwi. Otóż ta pokusa podobnego zachowania grozi również i nam. Dlatego, że i w naszych czasach można dość łatwo wskazać tych, do których można przypiąć łatkę albo piętno owego biblijnego celnika i grzesznika, podczas gdy samych siebie chcielibyśmy postawić po stronie faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Podobnie i dzisiaj gorszymy się dość często, że zbawcza oferta, jaka jest podawana w Kościele, jest adresowana do celników i grzeszników, podczas gdy inni żyją dużo lepiej i nie wykazuje się nimi równego zainteresowania. Zauważmy, że sytuacja jest taką sytuacją konfliktową. Sytuacją tych, którzy przychodzą z całą pokorą rozumiejąc własne położenie jako ciężkie i naganne, oraz sytuacją innych, którzy przychodzą z pewnością siebie przekonani o tym, że mają szczególnie prawo do Boga i do jego łaski. I w tej właśnie sytuacji, w tej sytuacji – jak powiedzielibyśmy – polaryzacji, biegunowości, Jezus i jednym i drugim opowiada trzy przypowieści.

### 3.1 Przypowieść o zaginionej owcy

Posłuchajmy pierwszej z tych przypowieści. Jest bardzo krótka:

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: «Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną dotąd, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”. Powiadają wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nawrócenia nie potrzebują.

Do kogo Jezus zwraca się z tą przypowieścią? Otóż zwraca się do tych, którzy są symbolem owych posiadaczy owiec. A więc zwraca się do ówczesnej elity, do tych faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Moglibyśmy powiedzieć dzisiejszym kościelnym językiem: zwraca się do biskupów i do kapłanów. Do tych, którzy skłonni są gorszyć się tym, że mają za dużo roboty ponieważ ludzie grzeszą. Może lepiej jest więc pracować z dobrymi? W każdym razie łatwiej jest pracować z dobrymi!

I Jezus wtedy powiada tak: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną ...” W ten sposób Jezus zwraca się przywołując obraz pasterza. Sto owiec to, jak na starożytnie czasy, dość dużo. Również dzisiaj sto owiec to jest dość sporo. Liczy się mniej więcej tak, że jedna owca to jest równowartość trzech - czterech tygodni pracy, ok. miesiąca pracy. Jeżeli tak, w tamtych warunkach sto owiec jest to równowartość 100 miesięcznych pensji, czyli ponad sześć lat pracy. I wydawać by się mogło, że jedna owca jest wobec tego czymś mało ważnym. Że kiedy się ją zgubi, to lepiej się zająć tymi dziewięćdziesięciu dziewięcioma, aby nie stało się im coś złego i by nie stracić następnych. Ale Jezus odwołuje się tutaj – i na to zwróćmy uwagę – do ludzkiego doświadczenia. I powiada tak: „Dobry pasterz nigdy nie rezygnuje z tej jednej owcy”. Dlaczego? Bo pasterz wiąże się ze swoją owczarnią. Nie chodzi tylko o jej materialną wartość, chodzi o coś więcej. Gdzie indziej, w Ewangelii św. Jana, Jezus powiada, że są tacy pasterze, którzy nazywają swoje owce po imieniu. I tak rzeczywiście po dzień dzisiejszy wśród Beduinów jest. Każda owca tak, jak człowiek, ma swoje imię. Podobnie jak nasze zwierzęta domowe mają swoje imiona. Ale nikt z nas nie ma w domu stu sztuk zwierząt domowych. Owiec można aż tyle mieć. Zatem: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich,

nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni?” Zauważmy, że mamy tutaj słowo „zgubić”. A więc zakłada się, że jeżeli w tej owczarni ginie jedna owca, gubi się jedna owca, to jest w tym również jakaś wina, jakaś odpowiedzialność pasterza. Jeżeli wśród nas pojawiają się ludzie źli, to ci, którzy są dobrzy, z zwłaszcza ci, którzy są odpowiedzialni za innych, nie mogą wymawiać się od odpowiedzialności. Przegrana jednego człowieka jest zawsze przegraną wszystkich. Nie możemy więc odcinać się od tych, którzy są źli, bo każdy z nas ponosi jakąś część odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Oczywiście ta odpowiedzialność rozkłada się przede wszystkim na rodzinę, na rodziców, na dzieci, na najbliższych, na wychowawców, na nauczycieli, na kapłanów – z których nie wszyscy mogli dopilnować troski o tego jednego człowieka. Ale ta odpowiedzialność w szczególniejszy sposób rozkłada się na tych, którzy odpowiadają za tę ludzką owczarnię. A więc nie pozostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zaginioną dotąd, aż ją znajdzie. Mówi Jezus o szukaniu. To szukanie może być krótsze, ale może być również bardzo długie. To szukanie wymaga wysiłku ze strony tego, który chce pozyskać grzesznika. Nie można znaleźć bez żadnego wysiłku. Zatem naszym obowiązkiem jest próba dotarcia do człowieka, który w jakiś sposób odpada od tych przyzwyczajęń i kanonów normalnego i dobrego życia. Zanim kogoś potępimy musimy najpierw próbować go zrozumieć. To jest bardzo trudne, czasami wręcz niemożliwe. Ale musimy starać się to robić. Proszę zwrócić uwagę że nawet najgorszy zbrodniarz na procesie ma zawsze swojego obrońcę. Natomiast sąd robi wszystko, aby próbować dotrzeć do intencji, do okoliczności, do warunków które spowodowały albo przyczyniły się, albo sprzyjały co najmniej takiemu a nie innemu zachowaniu zbrodniarza. I szuka się każdej okoliczności łagodzącej, która mogłaby go w jakikolwiek sposób tłumaczyć. Podobnie powinno być w rodzinie, podobnie powinno być w Kościele lokalnym, we wspólnocie, wśród sąsiadów. I to samo jest już bardzo trudne. Dlatego, że przyzwyczajeni do tego, iż chcemy zło potępiać, to chcielibyśmy tak jak roślinę wyrwać zło z korzeniami. Powiada Jezus dalej:

A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza sąsiadów i przyjaciół i mówi im: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”.

Mamy tutaj lekką przesadę. Nie ma tej przesady w pierwszym członie, kiedy Jezus mówi: „Kiedy ją znajdzie, bierze ją na ramiona”. Otóż ta zgubiona owca jest zawsze pokrwawiona, okulawiona, może gdzieś tam nadszarpana przez dzikiego psa. Ta zgubiona owca jest jakoś okaleczona tą swoją wędrówką w nieznanie. Każdy grzesznik, każdy celnik – również ten współczesny – jest człowiekiem okaleczonym, jest człowiekiem w jakiś sposób skrzywdzonym. Jest człowiekiem, który tak jak tamta owca cierpi, i o własnych siłach nie może wrócić do swojego dawniejszego stanu. Jezus powiada: Trzeba mu pomóc, trzeba go wziąć na ramiona, okazać mu serdeczność, życzliwość i dobroć. To nie jest łatwe. Właśnie tutaj zaczynamy rozumieć, jak trudna jest ta Jezusowa Ewangelia. Bo ona nam pokazuje tę pedagogię w podejściu do ludzi zepsutych i złych, która to pedagogia znacznie więcej wymaga od dobrych. I to jest właśnie trudne. Żeby temu złemu człowiekowi pokazać serce, żeby mu pomóc, żeby się nim zaopiekować. I co więcej — Jezus teraz posuwa się do swojego rodzaju przesady. Mianowicie mówi: Kiedy już tę owcę znajdzie, to zaprasza sąsiadów i przyjaciół, i wyprawia ucztę, i powiada „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem tę owcę”. Zauważmy — radość z odzyskania człowieka grzesznego i złego nigdy nie może być tylko radością jednostki. Powinna być radością wszystkich. Wszyscy powinniśmy się cieszyć z tego, że ktoś jeden został odnaleziony i przyniesiony do tej Chrystusowej owczarni. I tutaj, pod tym względem, znów dotykamy sprawy bardzo trudnej. Bo nieraz wysiłki tych, którzy w jakiś sposób pracują wśród ludzi złych i występnych, te wysiłki są doceniane przez małą garstkę ludzi. Podczas gdy pozostali patrzą na to z ironią albo z kpiną, albo wręcz z niechęcią. I ta przypowieść Jezusowa, tak prosta, uczy nas bardzo dużo o tajemnicach ludzkich sumień. I powiada że to, czy ktoś zostanie znaleziony i przyprowadzony z powrotem, nigdy nie zależy od wysiłków jednego. Zawsze powinna mu towarzyszyć radość wszystkich. I Jezus konkluduje. Zatem:

Zatem tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nawrócenia nie potrzebują.

To jest też bardzo ciekawe zdanie. Jezus nie mówi: „wśród was będzie taka radość”. Jezus mówi: „w niebie będzie taka radość”. Jezus jest realistą — wie, że trudno jest pokonać ludzkie uczucia.

Wie, że trudno jest zmienić człowieka. I to nie tylko człowieka złego. Jeszcze trudniej jest zmienić człowieka dobrego. To znaczy otworzyć go na większe dobro, które on mógłby osiągnąć. Jezus powiada, że ten powrót owcy, tej zagubionej, okaleczonej i przyniesionej z powrotem, ta radość z jej odnalezienia — że to wszystko tak naprawdę to jest radość Boga, to jest radość nieba. Bo na ziemi jest to zawsze pewien ideał, ku któremu możemy tylko zmierzać. Czyli proszę zauważmy — Jezus powiada: „Czyńcie tak, szukajcie, przebaczajcie, pozyskujcie”. Ale Jezus zdaje sobie sprawę, że tym, który może przebaczać, przyjmować i cieszyć się z nawrócenia tak naprawdę jest tylko Bóg. Zatem etyka nasza, wedle której powinniśmy postępować, powinna być etyką naśladowania Boga. Żaden z nas, żadne z nas nie jest tak dobre, abyśmy mogli Pana Boga w jego przebaczeniu naśladować do samego końca.

### 3.2 Przypowieść o drachmie

Po tej pierwszej przypowieści Jezus przedstawia przypowieść drugą. Ta pierwsza — zwróćmy uwagę, to jest bardzo ważne, była adresowana przede wszystkim do mężczyzn. W starożytnym Izraelu to oni byli pasterzami, to oni przynosili te owce do owczarni. To oni troszczyli się o swoją trzodę. Druga przypowieść jest adresowana do kobiet. To nie jest przypadek. Otóż z tego adresu wnosimy że to, co mówi Jezus, adresowane jest do obojga płci. Dlaczego to jest ważne? Bo grzechy, występki mężczyzn mają inny charakter, niż występki kobiet. Niech się więc nie wydaje jednym albo drugim, że ktokolwiek ma zamknięty dostęp do Boga. I w tym, co się tyczy sytuacji kobiet, Jezus powiada tak:

Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam”. Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca».

Mamy tutaj odniesienie do sytuacji kobiet. Ale mamy tutaj również pewien bardzo ważny szczegół. Jezus powiada: „Jeżeli jedna kobieta mając jedną drachmę”. Drachma to była, i po dzień dzisiejszy jest, moneta grecka. Ona pozostawała w użyciu na terenie Palestyny. Ale żydowska moneta nosiła nazwę, podobnie tak, jak dzisiaj, szekel. Jezus nie mówi o szeklach. Jezus mówi o pieniądzach obcych, o pieniądzach tej obcej kultury hellenistycznej, greckiej. Tu już mamy bardzo dyskretną aluzję. Jezus powiada tak: W tym, co dotyczy materialnej wartości to my tak mocno nie patrzymy, czy coś jest nasze, czy coś jest obce. Równie dobrze bierzemy do kieszeni nasze pieniądze, jak i pieniądze innych, którzy mogą być, albo są, naszymi wrogami. W tym, co materialne, nie zwracamy tak mocno uwagę na to, skąd pieniądze pochodzą. A więc jeżeli ktoś nam za coś płaci, to my mu nigdy nie zadajemy pytania: „A skąd ty masz te pieniądze? Czy żeś je nabył w dobry sposób? A może jesteś złodziejem?” Nie, o to nigdy nie pytamy. Ta kobieta żydowska ma drachmę, i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości. Mało tego — ona ma 10 drachm. Drachma w starożytności to była zapłata za jeden dzień pracy. Była równowartością rzymskiego denara. Zatem ta kobieta nie była bardzo bogata. Bo kobiety nie mogły mieć wiele pieniędzy, mężczyzna odpowiadał za kasę w domu. Ona miała 10 drachm czyli miała mniej więcej 10-dniowy zarobek,  $\frac{1}{3}$  naszej dzisiejszej pensji. To mężczyzna robił zakupy, to mężczyzna za wszystko odpowiadał. A ona miała takie, nazwijmy to dzisiejszym językiem, kieszonkowe. Otóż jeżeli jakaś kobieta — mówi Jezus — mając dziesięć drachm zgubi jedną, to czy nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? Te domy palestyńskie wyglądały inaczej niż nasze, podłoga była i jest gliniana. W związku z tym zamiatanie całego pomieszczenia, zmiatanie wszystkiego, co było w domu, to był najlepszy sposób na to, żeby tę drachmę znaleźć. A gdy ją znajdzie, to zaprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam”.

Zauważmy — Jezus w ten sposób powiada mniej więcej tak: Czasami szukamy, tak jak owcy, istoty bardziej wartościowej. Kiedy indziej szukamy przedmiotów mniej wartościowych. Owca to jest mniej więcej miesiąc pracy. Drachma — to jest jeden dzień pracy. Ale przecież dla tamtego pasterza i dla tej kobiety zarówno owca jak i drachma mają ogromną wartość. Jezus powiada: Są tacy grzesznicy, którzy odpadają bardzo daleko. Są inni, których upadki i grzechy są mniejsze. Jedni

i drudzy mają szansę powrotu — pod warunkiem, że im się pomoże. Nikogo nie wolno przekreślać, każdego trzeba szukać. A to poszukiwanie zakłada wysiłek ze strony tych, którzy za te poszukiwania odpowiadają.

### 3.3 Przypowieść o synu marnotrawnym

I po tych dwóch przypowieściach następuje przypowieść trzecia, pod wieloma względami najważniejsza. Ta jest najpiękniejszą przypowieścią, jaką mamy w Ewangeliach, przypowieścią, która odsłania nam same tajniki Bożego Miłosierdzia. Jezus powiedział te dwie przypowieści, jedną dla mężczyzn, drugą dla kobiet. Wymowa jednej i drugiej jest klarowna. A teraz przechodzi do rzeczy najtrudniejszej. I mówi tak:

Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojczy, daj mi część majątku, która na mnie przypada”.

Mamy tutaj nawiązanie znów do starożytnych stosunków w rodzinie. Podział majątku, jaki obowiązywał w starożytności, był taki. Jeżeli w jakiejś rodzinie było dwóch synów, to starszy dziedziczył  $\frac{2}{3}$ , a młodszy dziedziczył  $\frac{1}{3}$  majątku. Na tym polegał przywilej pierworództwa, przywilej starszeństwa. Wśród ortodoksyjnych Żydów tak jest po dzień dzisiejszy. W związku z tym możemy zrozumieć, że między starszym a młodszym synem w rodzinie zawsze istniała swoista rywalizacja. I zawsze ten młodszy uważał siebie za nieco pokrzywdzonego. Ale do kogóż mógł mieć pretensje za to, że się później urodził? Była to pretensja wpisana niejako w naturę. Tutaj tego położenia nie można było odmienić.

Zatem ojciec miał dwóch synów. Ale podział majątku odbywał się zawsze przy śmierci ojca — nigdy wcześniej. Zatem kiedy ojciec umierał dopiero wtedy starszy dostawał  $\frac{2}{3}$ , a młodszy dostawał  $\frac{1}{3}$ . I tu nie było żadnej dyskusji. Okazuje się jednak, że w tej sytuacji jest pewne odstępstwo od tej ogólnej reguły. Mianowicie: „Młodszy z nich rzekł do ojca: «Ojczy, daj mi część majątku, która na mnie przypada».” Otóż w świetle ówczesnego prawa ojciec mógł mu odmówić. Powiedzieć krótko: „Jeszcze żyję, wobec tego zaczekaj”. Zatem postępowanie tego młodszego syna jest, jeżeli tak można powiedzieć, prowokujące. On już dzisiaj chce mieć to, co dopiero dostanie w bliższej czy dalszej przyszłości. Ojciec mógł mu tego odmówić. Zauważmy, że coś podobnego może się dokonywać nie tylko w stosunkach pomiędzy ludźmi, ale także w stosunkach pomiędzy ludźmi i Bogiem. Kiedy to człowiek jakiś próbuje od Pana Boga wydusić jakby więcej. Kiedy ma pretensje do Pana Boga za to, że inni mają owe przywileje starszeństwa, bo zostali w jakiś sposób . . .

Zmiana stron kasety

... nie było wtedy w zwyczaju. Podzielił majątek między tych dwóch, i ten młodszy otrzymał swoją jedną trzecią.

Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonil swój majątek, żyjąc rozrzutnie.

Jak wiemy nawet największy majątek rozejdzie się, jeżeli nie będziemy się troszczyć o jego pomnażanie, a zwłaszcza wrogiem wszelkiego dobrobytu jest rozrzutność. Zabrał więc to, co mu się należało, zabrał tą  $\frac{1}{3}$ , i wyglądało na to, że szybko mu się rozejdzie.

A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pole, żeby pasł świnie.

Pamiętajmy, że ta przypowieść jest opowiadana przez Jezusa w Palestynie dla Żydów, i to Żydzi słyszeli tę przypowieść. Dla Żyda świnia, wiemy o tym dobrze, jest symbolem nieczystości, jest symbolem czegoś złego. Żyd gardzi świnia, nie ma mowy o tym, żeby ją jadł. W Izraelu nie wolno hodować świń. Nie ma mięsa świńskiego w sklepach. Jest tam tylko wydzielone jakieś jedno czy drugie miejsce, gdzie można kupić świńskie mięso. Ja nie wiem – my nie mamy takich przyzwyczaję

– ale to tak, jak gdyby ktoś kazał nam zjeść – nie, nie będę w kościele porównywał – ale jakąś istotę, padlinę, mięso, które jest wręcz dla nas obrzydliwe. I oto temu młodemu synowi, który roztrwonił wszystko, przypadło w udziale to, że musi paść świnie. Jest to symbol największego upodlenia. Jest to symbol największej, jeżeli tak można powiedzieć, klęski. Po prostu przestał znaczyć cokolwiek. Był od tej pory nikim, stał się nikim. Jemu, który dysponował i otrzymał  $\frac{1}{3}$  majątku ojca, teraz przypadła w udziale najgorsza rola, jaką mógł pomyśleć słuchający tej przypowieści Żyd.

Pragnął on napelnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

Zatem Jezus doprowadza przypowieść do samego krańca. Powiada: Jego położenie było gorsze niż położenie świń, które doglądał. Bo tamte przynajmniej jadły strąki, a jemu nie wolno było tego jeść, tego mu odmawiano.

Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tutaj z głodu ginę.

Zauważmy — ten zły, zepsuty, gnuśny syn zaczyna się zastanawiać. Jezus powiada, że nawet w sercu najbardziej zepsutego człowieka goszczą myśli służące jego poprawie. Trzeba tylko te myśli zauważyć, odszukać, rozpoznać, wydobyć i w jakiś sposób zachęcić do tego, aby one się rozwijały. To jest bardzo dziwne, bo nigdy nie jest za późno na poprawę. Nigdy nie jest za późno na nawrócenie. Z chwilą, kiedy człowiek zaczyna się zastanawiać nad tym, co robi, to już jest początek, a w każdym razie może to być już początek czegoś nowego i dobrego.

Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników.

Zauważmy, że motywacja tego młodszego syna, występnego, nie jest wzniosła. On nie szuka jakichś wzniosłych, duchowych spraw. On się chce po prostu najeść, najeść do syta. I dlatego chce wrócić do swojego ojca. Ponieważ w obcym kraju odmawiają mu tych strąków, które jedzą świnie, to myśli sobie, że w ojcowskim domu będzie przynajmniej jadł to, co jedzą najemnicy ojca. I przynajmniej tyle sobie poprawi. Otóż nie wszyscy źli ludzie mają od razu wzniosłą motywację. Czasami oni też są po prostu głodni, zapomniani, opuszczeni, pozostawieni gdzieś tam na marginesie, i chcieliby przynajmniej mieć raz ciepło, być raz najedzeni, żeby ktoś ich przygarnął, powiedział dobre słowo. Nie myślą od razu o zmianie wszystkiego. Myślą przynajmniej o takiej zmianie, jaką uważają za możliwą. Ale ta zmiana może być początkiem czegoś bardzo nowego.

Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wrzucił się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

Zauważmy — kto tu jest bohaterem? Czy ten marnotrawny syn? Nie, ojciec! To jest *przypowieść o miłującym ojcu*. To jest najbardziej wruszający moment tej przypowieści. Okazuje się, że ojciec cały czas tęsknił za swoim synem, chociaż zapewne nigdy o tym nie mówił. Podobnie jak syn zatęsknił za ojcem, chociaż też pewnie tą tęsknotą z nikim się nie dzielił. Zachowanie ojca jest zupełnie irracjonalne. Bo tam, gdzie jest miłość, to miłość jest rzadko kiedy rozumna. Ona działa wbrew rozumowi. Jest czymś znacznie głębszym niż instynkt, który kieruje zwierzęciem. Miłość jest zdolna do zachowań, do postaw, których w żaden sposób nie można usprawiedliwić rozumem. Oto ojciec ujrzał swojego syna, kiedy ten był jeszcze daleko. Zatem rozpoznał go. Czyli musiał bardzo za nim tęsknić, i bardzo go potrzebować. Kiedy ten był jeszcze daleko — to znaczy, że cały czas w tym ojcu była potrzeba odzyskania własnego syna. Pewnie inni nie mogliby go jeszcze rozpoznać. Ale on go rozpoznał, bo miał w sobie jakby piątą zmysł. I co? I wrzucił się głęboko. To jest ta pierwsza rzecz, która umożliwia zmianę ludzkiego położenia, także położenia drugiego człowieka. Mianowicie jesteśmy ludźmi. I tym co mamy – niesłuchanie głębokim i cennym – jest uczucie, przywiązanie. I to ono w tych najtrudniejszych chwilach dyktuje nasze zachowanie. To ono sprawia, że zaczynamy



się zachowywać zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy sobie coś tłumaczymy. Nieraz jest tak, że ojciec czy matka tłumaczą sobie, że już mają dość swego dziecka czy dzieci, brata albo siostry, ojca czy matki. Myślą sobie: Koniec! Przekroczył wszelkie granice! Ale oto wydarza się w życiu coś, kiedy ów ktoś, na kim postawiliśmy kreskę, pojawia się z powrotem w naszym życiu i kiedy dokonuje się w nas jakaś zmiana, na którą nie byliśmy zupełnie przygotowani. Ale ta zmiana nigdy nie dokonuje się przypadkowo. Otóż do tej zmiany trzeba dojrzewać całe życie. zwłaszcza przez to, że człowiek nie dopuszcza do swojego serca nigdy żadnej nienawiści czy wrogości. Ojciec więc

wrzuszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

Zauważmy — to przecież młodszy syn miał przeproszać swojego ojca. A to ojciec wybiega, ojciec rzuca się na szyję, ojciec go całuje. Czyli popatrzymy – ta logika miłości jest odwrotna niż logika rozumu. Ojciec postępuje niejako wbrew rozumowi. Ale właśnie to umożliwia ten rezultat, o którym będzie za chwilę:

A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.

Popatrzymy — jaka dokonała się w nim zmiana w tej drodze do ojca, i w tym zachowaniu, które ojciec rozpoczął. Kiedy ten syn wracał do ojca, chciał się najeść do syta. Skoro nie dawano mu straków, to chciał być jednym z najemników, żeby móc otrzymać łyżkę stawy. Ale kiedy zobaczył ojca, i kiedy ten ojciec wyszedł ku niemu z miłością i postąpił zupełnie inaczej, niż on się spodziewał, to w tym synu dokonała się głęboka duchowa przemiana. I syn powiada: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”. Teraz kieruje nim nie głód, ale żal. Nie potrzeba najedzenia się, ale wstyd. Otóż okazując drugiemu człowiekowi, nawet człowiekowi złemu, dobroć, zrozumienie i miłość, najsilniej na niego oddziałujemy. A to z tej przyczyny, że on otrzymuje coś, czego się w ogóle nie spodziewał. Tak jest również i w tym przypadku. Ten miłosierny i dobry ojciec wyzwolił reakcję, której nie oczekiwał.

Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprawdźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić.

Zauważmy — ojciec nie rozpoczyna rozmowy ze swoim synem. Wie, że to nie czas teraz na taką rozmowę. Daje synowi znacznie więcej, niż ten się spodziewał. Powiada swoim sługom: Przynieście ubiór, przynieście sandały. Czyli jak syn wyglądał? Był w podartych szatach, był bez sandałów, był boso. Mało tego, powiada: Sprowadźcie utuczone cielę i zabijcie. Nałóżcie mu również pierścień. A więc ojciec pozwala mu odzyskać jego godność. Nie wystarczy pomóc drugiemu człowiekowi. Trzeba mu jeszcze pomóc tak, żeby go nie upokorzyć. Są bowiem tacy pomagający, którzy wprawdzie pomagają, ale cały czas przypominają o tym, kto jest kim. I przypominają o swojej roli. I wobec tego pomoc w takim przypadku jawi się jako coś, co tego, komu pomagamy, bardzo krępuje.

Zwróćmy uwagę, że nawiążemy jeszcze raz do współczesnej praktyki, jednym z elementów karania zbrodniarzy, wielkich grzeszników czy złoczyńców, jest odbieranie im praw obywatelskich. Zazwyczaj na jakiś stosunkowo krótszy czas, częściej na bardzo długo. Ktoś taki jest pozostawiony poza nawiasem publicznego życia. I to jest dla niego najbardziej dotkliwa kara. Zatem umiejętność pomagania innym polega również na tym, żebyśmy umieli pozyskując ich dla dobra pomagać im jednocześnie odzyskiwać ich godność.

Właśnie tutaj ta przypowieść mogłaby się skończyć. Ale pamiętajmy, że braci było dwóch. I mamy teraz przypowieść o tym drugim bracie, bez której nie sposób byłoby poprzestać na rozważaniu całej przypowieści.

Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć.

Popatrzmy — młody syn roztrwonil wszystko. Starszy spełnia swoje obowiązki, jest pod każdym względem dobry.

Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a twój ojciec kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”.

A więc sługa tłumaczy, co się stało.

Na to rozgniewał się i nie chciał wejść;

Zachowywał się sprawiedliwie. Gdyby poprzestać na sprawiedliwości, zachowywał się racjonalnie. Rzeczywiście ojciec był niesprawiedliwy. Bo jeden otrzymał swoją część, roztrwonil i się bawił. Drugi ciągle pracował na rzecz ojca, i pracował teraz, i wraca z owej pracy. Ale logika miłości jest zawsze czymś więcej, niż logika sprawiedliwości. Gdyby świat opierał się na sprawiedliwości, byłby nie do zniesienia. Bo tych, którzy popełnili zło, należałoby surowo karać dokładnie w taki sam sposób. Logika sprawiedliwości zakłada nagrody, ale zakłada również kary. Sprawiedliwa jest starotestamentowa zasada odpłaty: oko za oko, ręka za rękę, ząb za ząb, życie za życie, śmierć za śmierć. To jest sprawiedliwość. I w najodleglejszej starożytności były społeczeństwa, które przedstawiały na sprawiedliwości. Jezus idzie dalej. Powiada: Sprawiedliwość jest czymś, co znamy. Ale powinniśmy się starać o miłość.

Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonil twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”.

Ten starszy brat nie mówi: „Wrócił mój młodszy brat”. Ten starszy brat już przekreślił swojego brata. Powiada: „ten syn twój”. Zatem mówi z ironią, z kpina, a może z bólem. Zapomniał już o tym, który otrzymał swoją część odszedł. A teraz musi się przyzwyczaić znowu do jego obecności. Tymczasem jego przekreślił. Zauważmy, że w tej postawie starszego brata, opartej przecież na sprawiedliwości, jest coś z postawy każdego z nas. Zapisujemy niektórych ludzi na straty. Nie ma ich! Wyrzuciłeś mi krzywdę – nie chcę o tobie słyszeć! Nie chcę cię znać! To jest sprawiedliwe. Ale ojciec tłumaczy swojemu starszemu synowi, że sprawiedliwość to nie wszystko. I mówi:

„Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”.

Ojciec wymaga od swojego dobrego starszego syna więcej, niż wymagałoby się według natury. Wymaga od niego radości z odnalezienia się jego brata. Zauważmy, że ta Jezusowa przypowieść zatem dotyka tego, co w człowieku jest najtrudniejsze. Bo najtrudniej nam przeobrazić sprawiedliwość w miłosierdzie i miłość. Są tacy, którzy nigdy nie potrafią odejść od sprawiedliwości, którzy nigdy nie potrafią posunąć się tego kroku dalej, właśnie ku miłości. Sprawiedliwość jest czymś zasadnym i dobrym. Ale Jezus chce więcej.

Na koniec przypomnijmy raz jeszcze, do kogo była adresowana to przypowieść. Do tych sprawiedliwych, dobrych faryzeuszów i uczonych w Piśmie, którzy gorszyli się tym, że Jezus przyjmuje i naucza celników i grzeszników. A więc tych, którzy uchodzili za symbol zepsucia i zła. Otóż pod tym względem ta postawa faryzeusza jest postawą, która i każdemu z nas w jakiś sposób grozi. Ta przypowieść została nie przypadkowo zapamiętana i przekazana na kartach Ewangelii św. Łukasza. Ona dla każdego chrześcijańskiego pokolenia jest zachętą do tego, aby wymagać od siebie więcej. I myślę, że kiedy rozważamy tę przypowieść teraz, w czasie adwentu, to być może warto w jakiś sposób przemyśleć i swoje życie. Może gdzieś tam w jego zakamarkach odnaleźć tych, których przekreśliśmy. Może warto popatrzeć na innych również wg. tego klucza dobrego ojca, który raduje się powrotem marnotrawnego syna. Myślę, że czas Adwentu to czas, w którym ta przypowieść nabiera szczególnego znaczenia.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję za uwagę. Na następne spotkanie zapraszam w drugi poniedziałek stycznia, 11 I. A na zbliżające się święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok życzę wszystkim państwu dużo Bożego błogosławieństwa, dużo zdrowia, wsparcia ze strony Pana Boga, a także tej umiejętności, o którą tak bardzo trudno i o którą każdy z nas zabiegać powinien. Mianowicie umiejętności przeobrażania sprawiedliwości w miłosierdzie i w miłość. Dziękuję bardzo serdecznie.